



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
GŁOS KARMELU**

Kocznik XVIII

Nr 6

Czerwiec 1949

Treść Numeru

<i>Romano Guardini: Duch św. i wiara</i>	1
<i>O. Romuald Kostecki O. P.: Pokój Chrystusowy</i>	7
<i>O. Gabriel od św. M. Magdaleny O. C. D.: Mały katechizm życia modlitwy</i>	14
<i>O. Otto, Karm Bosy: Komunia św. jako najskuteczniejszy środek uświęcenia.</i>	22
<i>Ks. J. G. Drugie Wezwanie</i>	30
<i>Karmelita Bosy: Jeden jubileusz</i>	31

Do P. T.

Prenumeratorów „Głosu Karmelu“

Wydawnictwo powiadamia, iż z powodu znacznej wyższości kosztów druku prenumerata „Głosu Karmelu” od miesiąca lipca włącznie wynosić będzie 40 zł za pojedynczy zeszyt. Prenumerata roczna wynosić będzie odtąd 440 zł.

Administracja „Głosu Karmelu”



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII

Czerwiec 1949

Nr 6

Romano Guardini

Duch Święty i wiara

Już w pożegnalnych naukach Pana Jezusa słyszymy słowa zwiastujące przyjście Ducha św. „To wam powiedziałem u was mieszkając. A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział“ (Jan, 14, 25—26). I znowu: „A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście (Jan, 15, 26—27). I jeszcze: „Teraz zaś idę do tego, który mnie pošłał, a żaden z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, że wam to powiedziałem, smutek napełnił serca wasze. Ale ja prawdę wam mówię: Pożytecznie dla was, abym ja odszedł, bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, a jeśli odejdę, pošlę go do was. A on, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, bo nie uwierzyli we mnie, o sprawiedliwości zaś, bo idę do Ojca i już mnie widzieć nie będziecie, a o sądzie, bo książę tego świata jest już osądzony. Jeszcze wiele mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy opowie i co przyjść ma oznajmi wam. On mnie uwielbi, albowiem z mego weźmie, a wam opowie. Wszystko cokolwiek ma Ojciec moim jest, dlatego powiedziałem wam, że z mego weźmie, a wam opowie (Jan, 16, 5—15).

Chrystus mówi tu o osobliwym działaniu Ducha Świętego. Zadaniem jego będzie utwierdzenie apostołów w pełni prawdy Chrystusowej. On nauczy ich pojmować słowa Chrystusa, on weźmie z „mojego“, to znaczy osobę i dzieło Chrystusa, i „da” uczniom jego. Spróbujmy objąć rozumem znaczenie powyższej obietnicy. Uczniowie przez cały czas działalności publicznej Pana Jezusa trwali przy nim. Wiemy, jak bliskie współżycie łączyło w starożytnych czasach filozofa, lub głosiciela religii z uczniami. Było to obcowanie bliższe niż z rodziną, tak bliskie, że krewni trzymali się na uboczu. Podobne stosunki łączyły Jezusa z uczniami, którzy istotnie byli „jego“, a wiązało ich mocno stałe obcowanie. Przypomnijmy sobie, że Pana bez uczniów w ogóle nie widzimy, oprócz godzin, w których ich opuszcza aby się modlić w samotności. Zawsze go otaczają, słuchają jego nauki i mogą, gdy tłum się rozejdzie pytać go o wszystko, czego nie rozumie. Uczniowie widzą postawę Chrystusa wobec bogaczy, biedaków, chorych, uciśnionych, szukających prawdy i rady. Wędrują z Panem, dzielą jego posiłki, towarzyszą mu wszędzie, dokąd Jezus zostaje zaproszony. Widzą jego oblicze, słyszą głos, obserwują każdy gest, przenika ich atmosfera otaczająca go i przeżywają cały jego los z nim razem. Wolno nam myśleć, że go rozumieją. Może nie wszystko, może jedno bardziej, drugie gorzej, lecz bez wątpienia zrozumieli żywą oczywistość. Wolno nam mniemać, że uczniowie wiedzieli, kim jest Chrystus i czego chce i trwali w głębokiej harmonii ze swym Mistrzem. I za każdym razem, czytając, ogarnia nas zdziwienie, że apostołowie tak mało zrozumieli Jezusa. Można by to wytłumaczyć krótkością czasu, który uczniowie przebyli z Jezusem. Postać Pana była zbyt wielka i nowość jego nauki zbyt potężna, aby uczniowie w przeciągu trzech lat mogli osiągnąć pełnię zrozumienia. Lecz przypuszczamy, że otworzyły się ich serca i dusze, szli dalej po ukazanej drodze, myśleli o Panu, dzielili się swymi myślami, przeżywali własne życie w świetle oglądanego i zasłyszanego i w ten sposób coraz głębiej ujmowali osobę i posłannictwo Chrystusa. Jednak i takie przypuszczenie nie jest zgodne z prawdą. Niezrozumienie Apostołów nie płynie z wyrzeczenia się zadania przerastającego ich siły, nie umieją po prostu spojrzeć trafnie na Pana: nie wierzą.

Twierdzenie powyższe nie przekreśla wcale gorącego uczucia i ofiarności, jakiej dają dowody w stosunku do Mistrza. W samej rzeczy opuścili wszystko i poszli za Nim, a Pan potwierdza słowa Piotra bez zastrzeżeń (Mat. 19, 27—29).

A jednak brak w Apostołach najistotniejszego — nie widzą w Panu tego, kim On jest. Słowa rozstrzygającego „wiara“ należy bowiem użyć w absolutnym znaczeniu. „Wiara“ według Nowego Testamentu to nie tylko pobożne zaufanie, najpełniejsze uwielbienie oddanie i otwartość wobec Mistrza, lecz coś ściśle określonego, czego Chrystus żąda w stosunku do siebie i do Boga, który przez Niego przemawia. „Wiara“ to nie ogólne pojęcie stosunku do głosiciela religii, jakimi byli Budda, Zarathustra, Mojżesz, Jezus. „Wiara“ w ujęciu Jezusa określa stosunek do Jezusa Chrystusa, wcielonego Syna Bożego, czyli jest czymś jedynym i niepowtarzalnym. Takie ujęcie zapoczątkowuje przewartościowanie wielkości, przenicowanie serc, przebudowę myślenia, o czym stale mówi św. Paweł. Tego brakowało uczniom, tego właśnie, co jest wiarą i stąd niezrozumienie uczniów otrzymuje całą swą doniosłość.

Przypatrzmy się Apostołom wkrótce po śmierci Chrystusa. Widzimy Piotra przed wzburzonym tłumem, zebranych w dniu Zesłania Ducha Św. naokoło domu Marka i chcącym wiedzieć, co się stało (Dzieje, 2, 14—18). Słuchając Piotra wydaje się, że to inny człowiek przemawia. Nie tylko nabrał odwagi i czerpie ze źródła poznania, lecz zupełnie innym stał się jego stosunek do Jezusa: świadczy o Nim, jak człowiek, co bez reszty Go pojął, moc otrzymał i z autorytetem głosi słowo Boże. Mówi nie o Jezusie, ale przez Niego i z Jego ducha. Stosunek Piotra do Jezusa uległ zmianie i wywołał w nim przemianę. Szukający i pytający uwierzył i został głosicielem prawdy. Gdzie leży przyczyna? Nie w tym, że Piotr przemyślał, przeżył, czy też odzyskał po długotrwałym wstrząsie władzę nad sobą, lecz jedynie w słowach, przytoczonych na wstępie niniejszego rozważania: „Wszystko cokolwiek ma Ojciec moim jest, dlatego powiedziałem, że z mego weźmie, a wam opowie“ (Jan, 16, 15).

W jaki sposób dochodzimy zazwyczaj do poznania prawdy? Czy takie dobro znajdujemy na ulicy, wydane na łup przypadku, czy też otrzymujemy je pod pewnymi warunkami? Kto poznaje tajemniczą, życiem i śmiercią napełnioną przyrodę, tak potężną, a równocześnie tyle zastrzeżeń i wątpliwości budzącą? Ten jedynie, w kim ona żyje. Komu brak zrozumienia przyrody, ten jej treści nie zna. Pomimo niejednego doświadczenia, a nawet studiów przyrodniczych, istota przyrody jest mu obca. Kto rozumie muzykę? Tylko ten, kto ją w sobie nosi. Inny potrafi się niejednego nauczyć, wynieść z tej nauki wiadomości i pewne opanowanie instrumentu; dogłębnego zrozumienia nigdy nie osiągnie. Kto

obejmie rozbudowane na tak wielką skalę istnienie ludzkie? Tylko taki, co czuje w sobie coś z tej wielkości, lub chociaż tęsknotę za nią. W innym razie zbiera jedynie fakty i daty, a rzeczy istotne zostają przed nim zakryte. I podobnie dzieje się w doznaniach wiary — nie! dopiero w tej dziedzinie tak jest bez zastrzeżeń. Chrystusa może pojąć tylko ten, w którym żyje to, co jest Chrystusem.

Skąd przychodzi Chrystus? Czym żyje? Czyją mocą działa? Z Ducha Świętego i Duchem Świętym. Poprzez niego zaistniał w dziejach: „Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zacięni cię, przeto i to, co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym” — rzekł Anioł do Marii (Łuk., 1, 55). Gdy Pan rozpoczął życie publiczne i w Jordanie został ochrzczony, zstąpiła nań pełnia Ducha Św. (Mat., 5, 16—17). A ludzie zawsze odczuwali utajoną moc Ducha Św. w słowach i czynach Jezusa. Ten Duch musi i na człowieka zejść, dać mu nową treść wewnętrzną, połączyć go z Chrystusem, by człowiek mógł „poznać“ Pana, czyli wierzyć.

Duch Święty jest Tym, co wiarę sprawia. Wiara nie jest wzrostem, pogłębieniem, lub wysublimowaniem przyrodzonego poznania, jakąś ogólnikową formą religijnego przeżycia: wiara to odpowiedź, w której wezwany ujmuje Osobę i Słowo Chrystusa. Stać się wierzącym w myśl Pisma św. — to stać się chrześcijaninem. Wiara zakłada, że w człowieku obudziło się nowe życie: czynem tego życia staje się wiara. W tak zwanych sporach¹⁾ Ewangelii św. Jana Jezus mówi dobitnie, że tylko ten go kocha i rozumie, kto się z Boga narodził. Rzekł im Jezus: „Gdyby Bóg był ojcem waszym, to byście mnie pewnie miłowali, bo ja z Boga wyszedłem i przyszedłem, nie od siebie bowiem przyszedłem, ale on mnie posłał. Czemu mowy mojej nie rozumiecie? ... Jeśli prawdę mówię wam, czemu mi nie wierzycie. Kto z Boga jest słów Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie, że z Boga nie jesteście“ (Jan, 8, 42, 43, 45, 47). Człowiek sam z siebie nie jest zdolny do wiary. Wjara jest czynem „nowego“ człowieka. Człowiek musi się odrodzić, aby wiara mogła zaistnieć. Taki człowiek powstaje z Boga, a ściślej mówiąc, z Ducha Świętego. „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa Bożego (Jan, 3, 5). Tylko wiara prowadzi do Nieba.

Istotnym głosicielem życia chrześcijańskiego jest św. Paweł. Jego listy przepełnia potężna świadomość, co to zna-

¹⁾ Streitreden.

czy być chrześcijaninem i czym jest życie chrześcijańskie. Znamienne są słowa św. Pawła o „duchowym“ i „cielesnym“ człowieku (I Kor., 2). Pojęcie „duchowy“ nie stanowi tu przeciwieństwa do „cielesny“ lub też „wewnętrzny“ nie jest przeciwieństwem „zewnątrznego“. Pawłowe ujęcie „duchowy“ określa wyzwolonego i przez Ducha Świętego odnowionego człowieka w przeciwieństwie do dawnego niewyzwolonego. Cały człowiek dusza i ciało, to co wewnętrzne i to co zewnętrzne, jedzenie i picie, nauka, muzyka, wszystko, co jest wyrazem najwyższej kultury, a również sumienie, etyka, filantropia — wszystko jest tylko „ciałem“. I wszystko ma się stać duchowym w ujęciu św. Pawła: rozum, serce i wola człowieka, jego działanie i postępowanie, jego odczucia i życie jego ciała. A wówczas Apostoł mówi: Człowiek duchowy to tajemnica, potrafi osądzić człowieka cielesnego, lecz sam przez cielesnego człowieka osądzonym być nie może. Wierzący chrześcijanin, odrodzony w Duchu Świętym, ma zrozumienie świata, lecz świat go nie rozumie. To wcale nie znaczy, aby był mądrzejszy, zdolniejszy, a mocniejszy i niezależniejszy, jako charakter od innych. Nie ma tajemniczych spraw, daleko sięgających zapatrywań, lub ukrytych zamiarów, z powodu których mogliby go inni ludzie nie rozumieć. Człowiek duchowy potrafi świat osądzić, gdyż nosi w sobie źródło życia, tryskające z przywileju Chrystusowego. Taki człowiek jest odgradzony od świata, czego nikt, światem jedynie żyjący, osiągnąć nie może. Wcielenie Słowa i pokonanie świata przez Mękę Chrystusa Pana stworzyło zaporę między światem a człowiekiem duchowym. Łaska Boża pozwala chrześcijaninowi czerpać ze źródła Ofiary Syna Bożego i sprawia, że prawdziwy chrześcijanin potrafi osądzić świat, chociaż byłby biednym i niewykształconym prostaczkiem. A sam znajduje się poza osądem świata, który go wcale „nie widzi“. Świat widzi człowieka i może poza tym coś niecodziennego, niepokojącego, ale z czego to wypływa, świat nie zdaje sobie sprawy. Mógłby sam na sobie doświadczyć, gdyby się nawrócił, lecz wówczas przestałby być „światem“ w zwykłym znaczeniu. Chyba najjaśniej określimy myśl powyższą, jeżeli powiemy, że Chrystus przez łaskę współdziałania budzi w człowieku świadomość, postać i formę swego bytu. Poprzedzające rozważania stosunku współczesnych do Chrystusa mogą się odnosić również do stosunku, w jakim dzisiaj znajduje się niewierzący do wierzącego. Aby zrozumieć chrześcijanina trzeba Ducha Świętego, gdyż życie chrześcijańskie tylko w świetle wiary może być pojęte.

Czy to pycha? czy urojenie? Napewno nie! Toć my nie mamy nawet śmiałości twierdzić, żeśmy wierzący. Żyjemy tą nadzieją i wiemy, że wolno nam być wierzącymi jedynie „z bojaźnią i ze drżeniem (Filip, 2, 12). Nie ma też mowy o jakichś przywilejach, jako by z wiary płynących, żeśmy zdolni, mądrzy, zdolni, szlachetni. We wszystkim każdy może prześcignąć chrześcijanina. Nie chodzi o nic z czego moglibyśmy się „chlubić“ (II Kor., 11, 18) — gdyż to, co w nas jest — jeżeli jest — pochodzi od Boga i jest właściwie zadaniem nowego życia.

Odnowienie się człowieka, o którym była mowa, to nie czarodziejstwo, wtajemniczenie w ukryte misterium, światło dające wyższy stopień poznania — to coś zupełnie realnego: nawrócenie. Nosić zarodek chrześcijaństwa w sobie, zostać chrześcijaninem i być nim, to znaczy rozwinąć posiew Boży, przemyśleć w duchu Chrystusa, rozważyć według przekonań Chrystusowych, przeobrazić życie na wzór Jego życia, a kto ośmieliłby się pochwalić podobnym wynikiem swych usiłowań?

Stać się wierzącym nie znaczy, że Chrystus stoi na jednym, a my na przeciwległym brzegu. Spoglądamy ku Niemu, rozmyślamy o nim, pojmujemy, że On jest prawdą i postanawiamy przepłynąć na drugi brzeg. Na takiej drodze nie doszlibyśmy do Niego. On musi nas przeprowadzić. Musimy Go prosić o Ducha, abyśmy mogli się z Nim połączyć. Musimy się niejako wyzwolić z własnego „ja“ i odważyć na przejście do Niego, ufając, że nas i podtrzyma i pociągnie ku sobie. Jeżeli tak ufamy i myślimy, to osiągnęliśmy zaczątek tego, co jest nadzieją naszą, gdyż nawet nadzieja, że Chrystus udzieli nam wiary, zaistnieje tylko wtedy, gdy już wiara została nam w pewien sposób darowana.

(Z książki „Der Herr“ tłum. J. K.)



Pokój Chrystusowy

Dużo dzisiaj mówi się o pokoju. Ludzie zmęczeni okropnościami ostatniej wojny pragnęliby nareszcie zapomnieć o niej i uspokoić się wewnątrz. Wszyscy marzą o pokoju. Chrystus — Książę Pokoju — żegnając się z uczniami w wieczerniku zostawił im oraz wszystkim swym wyznawcom w spuściźnie pokój. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję“ (Jan, 14, 27).

Rozważmy na czym polega pokój Chrystusowy.

Pokój to drugi skutek cnoty miłości. Nadprzyrodzona miłość ku Bogu wznosi do duszy radość. „Za miłością — pisze św. Tomasz — idzie radość. Kochający bowiem cieszy się z łączności z tym co ukochał. Miłość nadprzyrodzona zaś zawsze ma obecnego Boga, którego miłuje; według powiedzenia Pisma św.; „Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“ (I Jan 4, 16). Stąd następstwem miłości jest radość“ (I-II, q. 70, a. 3). Dalszym skutkiem miłości to pokój, który udoskonala radość. Czyni to w dwojaki sposób. Najpierw, uwalniając od zewnętrznych zamieszek oraz uspokajając nas wewnątrz, pozwala nam cieszyć się z całą swobodą dobrem przez nas umiłowanym. Następnie skupiając pragnienia na jeden przedmiot, pozwala nam więcej nim się cieszyć.

Nie można zakosztować radości życia, jeśli komuś brak pokoju. Pokój jest fundamentem wszelkiego zadowolenia. Chcieć osiąść szczęście bez poprzedniego wprowadzenia pokoju do duszy, znaczyłoby tyle co budować dom od dachu.

Pokój to wielki dar Chrystusowy. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako świat daję, ja wam daję“ (Jan, 14, 27). Jest to nowość nieznaną ludzkości przed Chrystusem. To wielki dar nieba. „A pokój, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie“ (Filip., 4, 7).

Pokoju życzy Chrystus apostołom ukazując się im po zmartwychwstaniu. „A po ośmiu dniach... wszedł Jezus... stanął między nimi i rzekł: Pokój wam“ (Jan 20, 26). św. Paweł w listach swoich razem z łaską, życzy wiernym pokoju. „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa“ (Rzym. 1, 3). Pierwsi chrześcijanie głęboko przejęci duchem Chrystusa, pozdrawiali się słowami pokoju i udzielali sobie pocałunku pokoju w czasie zebrań wspólnych modlitw. I obecnie kapłan podczas Najświętszej Ofiary zwraca

się do wiernych z życzeniami pokoju, śpiewając: Pax Domini sit semper vobiscum. Z pokojem jest podobnie jak ze szczęściem. Wszyscy go pragną i do niego dążą. Pragnąc czegokolwiek, chcemy przedmiot pożądany osiągnąć bez przeszkody, czyli pokojowo (II-II, q. 29, a. 2).

To nam już wiele mówi o wartości pokoju. Czym on właściwie jest? Jak go osiągnąć? Kto go może dać? Czy on jest w naszej mocy? Co należy robić aby go zdobyć? Oto pytania jakie nasuwają się przy zastanawianiu się nad pokojem. Mamy na myśli wewnętrzny pokój duszy. Nie można go utożsamiać z izolacją od innych i z ucieczką od spraw kłopotliwych. Pokój w ten sposób pojęty wyrażamy słowami: „dajcie mi spokój, co mnie to obchodzi“ itp. Ucieczka od otoczenia może chwilowo uwolnić nas od kłopotów czy zmartwień. Lecz nie jest to pokój we właściwym tego słowa znaczeniu.

Pokój w ogóle opiera się na porządku. Pokój ducha przypuszcza wewnętrzne uporządkowanie duszy. Święty Augustyn określa pokój jako „tranquillitas ordinis“. Jest to pewnego rodzaju pogoda, uspokojenie, wpływające z ułożenia i uporządkowania. Jeśli w rodzinie lub w zakładzie, czy w ogóle w jakiegokolwiek społeczności wszystko jest na swoim miejscu, tam mamy pokój, bo jest porządek. Niech tylko ktoś z członków tej społeczności na własną rękę zmieni wyznaczone sobie miejsce czy rolę powierzoną i zacznie się wdawać w nieswoje sprawy, wszystko się psuje, powstaje niepokój i zamieszanie, bo porządek został zaburzony. Pokój wewnętrzny osiąga się więc przez uporządkowanie własnej duszy. W tym celu należy skierować wszystkie pożądania władz pożądawczych na jeden przedmiot, by nie było między nimi walki. By ciało nie pożądało czego innego od ducha, oraz by jedna i ta sama władza nie zdążała do dóbr, których równocześnie nie można osiągnąć. Wewnętrzne skoordynowanie władz duszy, czynności, pragnień, pożądań, miłości, nienawiści, odrazy, smutku i postawienie każdej z nich na właściwym sobie miejscu i proporcjonalne uzgodnienie ich między sobą, prowadzi do uporządkowania wewnętrznego.

Porządek w duszy, oto istota pokoju wewnętrznego. Porządek zaś do duszy wprowadzają sprawiedliwość i miłość. Pierwsza czyni to ubocznie usuwając przeszkody, druga natomiast jest bezpośrednią sprawczynią pokoju (II—II, q. 29, a. 3, ad 3). Miłość ma to do siebie, że skierowuje całą naszą istotę na przedmiot miłowany. Staje się przez to czynnikiem jednoczącym. Miłość nadprzyrodzona sprowadza wszystko do Boga. Zmierza do tego, aby „Bóg był wszystkim

we wszystkich“ (I Kor., 15, 28). Z chwilą kiedy oładnie sercem ludzkim, na pierwszym miejscu stawia ono Boga, jako dobro najwyższe, wszelką zaś inną miłość podporządkowuje miłości Bożej. Kochający Boga z całego serca, wszystko inne miłuje w zależności od miłości Bożej i stosownie do wartości, jaką dana rzecz posiada. Każde dobro otrzymuje właściwe, należne mu miejsce w sercu. Miłość dóbr stworzonych oparta na miłości Bożej jest szarmonizowana. A ponieważ ona ma wpływ na wszystkie czynności ludzkie, zarówno wewnętrzne jak zewnętrzne, porządek w miłości odbija się na całym życiu człowieka. Miłość Boża wszystko skierowuje do Boga, bądź bezpośrednio przez akty miłości, bądź pośrednio przez akty innych cnót. Miłujący Boga wyrwa się do niego, chętnie Bogu wierzy, ufa Mu bezgranicznie, jest sprawiedliwym, oddając Bogu co jest boskiego, a cesarzowi co jest cesarskiego, opanowuje siebie i nie szczędzi wysiłku dla Boga itd., bo tego życzy sobie Bóg, umiłowany nade wszystko. Przepięknie o wpływie miłości na życie mówi św. Paweł: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma“ (I Kor., 13, 4—7).

Cnota miłości jest zasadniczym czynnikiem porządkującym. Uzgadnia wolę naszą z Bożą. Zależnie od stopnia gorącości i oładnienia przez nią naszych serc, to uzgodnienie z wolą Bożą będzie większe lub mniejsze, więcej lub mniej szczegółowe. Im doskonalej przez miłość oddamy się Bogu, tym głębszy i trwalszy pokój zagości w nas. Ideałem życia chrześcijańskiego jest całkowite zjednoczenie woli naszej z wolą Bożą, zupełne poddanie się jej na zawsze i we wszystkim.

Gdybyśmy doszli do takiego stanu, pokój głęboki oładnałby naszą duszą. Dusza stałaby się „państwem pokoju“ — civitas pacis, — w którym Bóg panowałby wszechładnie i bez przeszkód z naszej strony. Do takiego ładu i uporządkowania wewnętrznego należy ustawicznie zdążać przez systematyczną pracę nad sobą. Pokój wewnętrzny trzeba sobie wywalczyć. Tu sprawdza się w całej pełni stare powiedzenie: „jeśli chcesz zaznać pokoju, przygotuj się na walkę“. Nie ma pokoju bez porządku. My zaś jesteśmy nieuporządkowani duchowo. To smutna spuścizna po grzechu pierworod-

nym. Nieporządek w nas istniejący możemy usunąć przez ustawiczne opanowywanie w sobie niskich popędów i odruchów i złych skłonności, od których się roi w naszej duszy. Gdy zmysły biorą górę nad duchem, nieporządek się pogłębia. Nie panujący nad skłonnościami skażonej natury nie zaznają radości pokoju.

Nie masz pokoju nieopanowanym, tym co opuszczają się moralnie lub oziębłe służą Bogu. „Bezbożni są jako morze wzburzone, które się uspokoić nie może, a fale jego wylewają się na podeptanie i błoto. Nie masz pokoju bezbożnym, mówi Pan“ (Izaj., 57, 20). Każde wykroczenie rozbija duchowo a przez to wprowadza zamieszanie do duszy. Niezadowolnienie, wyrzuty sumienia, niesmak, gorycz, jaką się zwyczajnie odczuwa po grzechu są znakami wewnętrznego nieporządku.

Pogłębianie w sobie miłości ku Bogu oraz praktyka innych cnót jest równoczesnym utrwaleniem pokoju. Im więcej uzgodnimy naszą wolę z Wolą Bożą, tym więcej jasności i pogody będzie w duszy, tym głębszy spokój. „Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują“ (Ps. 118, 165). I dusze Bogu oddane mają swoje niepokoje. Są one jednak innego rodzaju, niż niepokój grzeszników. Pan Bóg dopuszcza je nieraz dla wypróbowania i oczyszczenia duszy, pogłębienia w niej pokory, wiary, ufności. Do takich prób należy też zaliczyć niezasadnione obawy zgrzeszenia, czyli skrupuły. Jeszcze przykrejsze są obawy wypływające z pokus przeciw wierze i ufności, jakimi Pan Bóg nieraz doświadcza dusze święte. Jeżeli dusza stoi wiernie przy Bogu, one nie potrafią zamącić jej wewnętrznego pokoju. Właśnie ten pokój podtrzymuje je w czasie tych prób. W nim mają oparcie, z niego czerpią siłę wewnętrzną.

Wreszcie — i to należy podkreślić — pokój tu na ziemi, będzie miał zawsze swoje braki i niedociągnięcia. Pokój bowiem rodzi miłość ku Bogu. Większa i gorętsza miłość więcej go wznosi. Miłość tu na ziemi, aczkolwiek może wznieść się bardzo wysoko, nie dochodzi do całkowitego rozkwitu, bo P. Bóg jest zasłonięty przed nami. Brak widzenia istoty Bożej nie daje nam nasycenia i uspokojenia, jakim cieszą się święci w niebie. Pokój Chrystusowy ma w sobie tu na ziemi coś niewykończonego. Jest on bowiem tylko drogą do pokoju wiekuistego. Tam będzie pokój całkowity. Wszystkie pragnienia znajdują zaspokojenie i odpoczynek w Bogu naocznie oglądanym. O ten pokój dla zmarłych prosimy w naszych modlitwach. Dusze czyśćcowe wy-

czekują go z utęsknieniem. Nie mając jeszcze ukojenia całkowitego w Bogu, cierpią.

Mimo niedoskonałości, pokój ducha oparty na miłości Bożej, jest skarbem drogocennym. O tym mogliby nam coś powiedzieć ci, co dłuższy czas go nie posiadali. Trzeba uświadomić sobie jego wartość, cenić go jak wielki skarb i strzec się wszystkiego co by mogło go zamącić lub odebrać. Wrogiem pokoju jest szatan i świat ze swymi ponętami. Szatan sam będąc w okropnej rozterce, zazdrości go nam i wyteża swe siły aby go nas pozbawić. Trudności życiowe, cierpienia, zawody, niepowodzenia itp. także mogą osłabić pokój wewnętrzny, a nawet go zburzyć.

Wreszcie ta wielka niewiadoma, co nas czeka w wieczności. Ona najwięcej wystawia na próbę. W podobnych trudnościach trzeba zaufać Bogu. Żywa wiara w Opatrzność, w Jej rządy nad światem, Jej opiekę ojcowską nad każdą duszą, oto ostoja naszego pokoju wewnętrznego. Rozważanie tej prawdy że nic się nie dzieje bez Woli Opatrzności, że Bóg więcej pragnie naszego dobra niż my sami, działa bardzo kojąco na duszę. To pewne, że Bóg nie zbawi nas bez nas. Chce, byśmy przykładali ręki do dzieła, opierając się o Jego Łaskę. I właśnie ta współpraca osobista z łaską jest dla nas wielką tajemnicą. Znamy własną słabość. Nie raz może upadliśmy. Widzimy, jak inni upadają. Gdybyśmy się wdawali w zbyt subtelne dyskusje na ten temat, nie daliśmy sobie rady z nimi, bo trudno nam przeniknąć tajemnicę wyroków Bożych. Chcąc zatem uniknąć niepokoju, zaczniemy od praktyki. Starajmy się być coraz lepszymi, udoskonalajmy się, porządkujmy się wewnątrz, aż sumienie nam powie, że jesteśmy na dobrej drodze. Świadectwo sumienia uchroni nas od rozterek wewnętrznych. Na nim się opierając możemy mieć pewność moralną, że zdążamy nie w niewiadome, ale do Boga i że w Bogu czeka nas całkowite odpocznienie i pokój wiekuisty.

Pokój wewnętrzny jest oznaką obecności Bożej. Miłość nadprzyrodzona, jak i towarzyszący jej pokój są nieodłączne od obecności Boga w duszy. Jedno i drugie jest darem Bożym, Bóg mieszkając w nas daje nam zdolność miłowania w sposób nadprzyrodzony, a poprzez miłość wnosi pokój. Bóg jest Bogiem pokoju. „A Bóg pokoju będzie z wami“ (Fil., 4, 9). Ażeby pokój wewnętrzny utrwalić w sobie, trzeba żyć obecnością Boga w nas. Przeżywanie w sobie tej prawdy, że dusza w stanie łaski i miłości jest świątynią Trójcy Przenajśw., jednocześnie się z Nią coraz ściślej przez akty

Wiary, Nadziei i Miłości, jakże to wszystko pomaga do zachowania i podtrzymania pokoju wewnętrznego.

Wzorem jest tu Sam Chrystus. Widzimy w Nim zawsze pokój niczym niezmałowany. Nawet wtedy, gdy w gorliwości o chwałę Swego Ojca unosi się i zbija ostro faryzeuszów. Pokój towarzyszy Mu na każdym kroku, w obcowaniu z ludźmi, podczas trudów apostołskich a nawet w czasie męki kowania. Bo Chrystus żył w najściślejszym zjednoczeniu z Ojcem. Pokój Chrystusa promieniuje na innych, nawet na przyrodę, kiedy ucisza burzę na morzu. Przede wszystkim wprowadza go Chrystus do dusz grzeszników. I my, jeśli posiadziemy ten wielki dar Chrystusowy, będziemy mogli szerzyć go dookoła. Będziemy nim apostołować. Chrystus błogosławi apostołów pokoju. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani“ (Mat., 5, 9).

Pokój wewnętrzny objawia się też na zewnątrz. Daje równowagę i umiar w postępowaniu, strzeże od gorączkowości w działaniu, która tak wyczerpuje i męczy zarówno działającego, jak i otoczenie, a przynosi małe rezultaty. Człowiek wewnętrznie uporządkowany i z Bogiem zjednoczony oddziałuje kojąco na innych. Jego pokój udziela się bliźnim. Działalność jego pozornie powolna jest nacechowana przedziwną siłą, logiką, wytrwałością. Gorączkowość zaś, jako wyraz niepokoju jest znakiem braku ducha nadprzyrodzonego. U podstaw takiej działalności jest natura nieuporządkowana, zaprawiona egoizmem. Kto wnosi niepokój do dusz bliźnich, nie przychodzi w imię Boże, choćby podawał się za wysłańca niebios. Wszelkie poczynania choćby miały pozory gorliwości i poświęcenia, jeśli nie wnoszą pokoju do dusz, nie pochodzą z natchnienia Ducha św. Bóg jest Bogiem pokoju.

Pokój wewnętrzny prowadzi do pokoju z innymi. Pokój między ludźmi nie da się pojąć bez zgody między nimi. Zgoda jest warunkiem pokoju. Nie jest jeszcze pokojem właściwym. Zgoda jest wówczas, gdy osoby wchodzące w skład danej grupy społecznej chcą tego samego, np. decydują się na jakieś przedsięwzięcie. Zgody wymuszone koniecznością, obawą, korzyścią chwilową itd. stwarzają tylko pokój pozorny, nie zasługujący na miano pokoju. Jako przykład mogą nam służyć narody. Dwa państwa walczą ze sobą. Pokrzywdzone ulega w walce. Zawiera pokój ze zwycięzcą, bo nie ma innego wyjścia. Tam nie ma mowy o pokoju. Ono będzie szukać okazji by dochodzić swego. Na razie milczy, bo nie może upomnieć się o swoje. Jest zgoda, lecz nie ma pokoju.

Pokój Chrystusowy wówczas może zaistnieć, jeśli serca ludzkie zupełnie dobrowolnie i z wewnętrznego impulsu połączą się między sobą. To może dokonać się na poziomie nadprzyrodzonym przez łaskę i z niej płynącą miłość. Miłość naturalna człowieka do człowieka nie wystarcza. Za dużo jest egoizmu w ludziach, aby mogli rozwiązać trudności i współżyć pokojowo ze sobą. Siła nadprzyrodzona łaski może ludzi przerobić i połączyć ich ze sobą. Pokój Chrystusowy domaga się skierowania serc ludzkich do prawdziwego dobra. Tym zaś jest przede wszystkim Bóg. Skierowania do Boga dokonuje łaska i nadprzyrodzona cnota miłości (II—II, q. 29, a. 3, ad 1). „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję“ (Jan, 14, 27).

Na pokój świata składa się wiele czynników. Nie wszystkie są w naszej mocy. Możemy jednak w dużej mierze przyczynić się do pokoju ogólnoświatowego wprowadzając pokój wewnętrzny do serc swoich przez rozpalanie w nich miłości ku Bogu i bliźnim oraz ucząc tej miłości bliźnich. Bądźmy więc apostołami pokoju, pomagając bliźniemu na wszelki możliwy dla nas sposób, zbliżyć się do Boga. Miejmy przed oczyma duszy słowa Pisma św.: „O jako piękne na górach słowa opowiadającego pokój, opowiadającego dobro“ (Izaj., 52, 7). „A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże dusz waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie“ (Filip., 4, 7) i niech doprowadzi nas do zjednoczenia z Bogiem w wieczności, gdzie czeka nas całkowity pokój i odpocznienie zupełne.



Już wyszło z druku osobno

OFFICIUM DEFUNCTORUM,

przydatne zwłaszcza dla tych, którzy odmawiają
chórowo Officium Parvum.

Mały katechizm życia modlitwy

Rozdział III

Przygotowanie i czytanie.

1. Czy istnieją różne sposoby przygotowania do modlitwy?

Autorzy karmelitańscy rozróżniają zazwyczaj podwójne przygotowanie: przygotowanie „bliższe”, przez które dusza wchodzi w bezpośredni kontakt z Bogiem, by rozpocząć z Nim poufną rozmowę, i przygotowanie „dalsze”, z pomocą którego dusza przygotowuje swe władze, by łatwiej skupiły się w Bogu.

2. Co jest potrzebne, aby władze duszy zdolne były skupić się?

Konieczną jest rzeczą, aby władze duszy nie zajmowały się zbyt-
nio stworzeniami i aby rozwijały się w nich skłonności do zajmowania się Bogiem. Skłonność ta wymaga sprzyjających warunków rozwoju, które sprowadzają dwa czynniki, stanowiące dalsze przygotowanie. Pierwszy czynnik jest „negatywny” i polega na usuwaniu przeszkód; drugi „pozytywny”, który winien stworzyć w duszy pewne odpowiednie usposobienie?

3. Co w przygotowaniu dalszym jest czynnikiem negatywnym?

Unikanie rozproszeń ducha i przywiązań serca. By łatwą się stała praktyka miłowania Boga,

trzeba mieć serce wolne. Wymaga to wielkiego oderwania się od stworzeń. Kto pragnie bardzo miłować, ten winien dla Boga zachować całą moc i czułość swego serca a nie rozpraszać go między ludzi i rzeczy, które tak łatwo pociągają serce niedość strzeżone. Z drugiej strony wolności ducha nie można osiągnąć bez wielkiego umartwienia zmysłów, które są jakby oknami otwartymi na rzeczy ziemskie, oraz bez straży nad pamięcią, która nasuwając wspomnienia, wprowadza nas na powrót w świat. Umysł zaś winien unikać myśli próżnych, trzeba zatem strzec serca i ducha.

4. Co w przygotowaniu dalszym jest czynnikiem pozytywnym?

Ćwiczenie się w obecności Boga, w której, o ile to tylko jest możliwe, pragniemy trwać bez przerwy. Przez to święte ćwiczenie, skupiające w Bogu naszą myśl i wolę, zachowujemy pewny kontakt z Bogiem nawet wśród najbardziej materialnych zajęć i często z Nim w ciągu dnia obcujemy. Wierność tej praktyce stwarza pewną łatwość obcowania z Bogiem, jak również łatwość wejścia w poufniejszy z Nim stosunek, i na tym właśnie polega „przygotowanie bliższe”.

5. *Jaka postawa duchowa pomaga duszy najwięcej w tym kontakcie z Bogiem?*

Postawa pokornego zaufania, które stawia nas na miejscu nam należnym. Bóg istotnie jest naszym Ojcem i chce, byśmy z Nim obcowali jako potrzebujące Go dzieci. Pogłębimy w sobie to odczucie swego ubóstwa wspomnieniem na liczne nasze błędy, odstaniające wielkość naszej nędzy. Dalecy więc od zatamania się w sobie i zniechęcenia na widok naszego niedołęstwa, szukać będziemy ucieczki w ramionach Jezusa, który powiedział: „bez mnie nic uczynić nie możecie”, wzywając nas tym, byśmy uciekali się do Niego. Dlatego też święta Teresa poleca nam, byśmy na początku modlitwy uczynili krótki obrachunek z własnym sumieniem i wyrazili skruchę, a potem szukali towarzystwa Jezusa.

6. *Jaki jest najpraktyczniejszy sposób stawienia swej duszy w obecności Boga?*

Każdy sposób stawienia się w obecności Boga można z pożytkiem zastosować, byle był użyty z należyтым staraniem i gorliwością. Gdy jednak chodzi o modlitwę, wskazane są dwa szczególne sposoby: Stawić się w obecności Jezusa eucharystycznego (jeśli odprawiamy rozmyślanie przed Najśw. Sakramentem), lub skupić się we wnętrzu swej duszy zwracając uwagę na Trzy Osoby Boskie, które ją zamieszkują, gdy jest w stanie łaski i oddają się jej by je poznawała i miłowała.

By rozpocząć rozmowę z „Bogiem obecnym” odpomnieć sobie należy następnie przedmiot wybrany podczas czytania.

7. *Kiedy powinno się odprawić czytanie?*

Najstosowniej przed udaniem się na modlitwę, to znaczy przez kwadrans czasu służącego nam do bliższego przygotowania. Lecz jeśli wtedy nie mogliśmy tego uczynić, możemy to zrobić na początku modlitwy. W zgromadzeniach zakonnych jest zwyczaj odprawiania głośno krótkiego czytania przy rozpoczęciu modlitwy myślnej.

8. *Do czego służy czytanie „wspólne”?*

To czytanie ma na celu dostarczyć tematu do rozmyślenia temu, kto go jeszcze nie ma. Jednakże nie ma żadnego obowiązku postępowania się tematem odczytanym. Zazwyczaj dusze przychodzą na modlitwę z przedmiotem przygotowanym już na prywatnym czytaniu. Lecz jeśli odczytany temat więcej nas pociąga aniżeli przedmiot już uprzednio wybrany, możemy go zmienić, postępując w tym z całkowitą swobodą.

9. *Czy czytanie zawsze służy do przygotowania przedmiotu rozmyślenia?*

Takim jest jego pierwsze przeznaczenie, i to go właśnie odróżnia od „czytania duchownego”, którego cel jest szerszy; mianowicie: pouczanie w rzeczach du-

chownych. Natomiast czytanie, o którym mówimy, ma za cel bezpośrednie dostarczenie nam prawdy do rozważania, by tą drogą nabyć jak najgłębszego przekonania o miłości Boga ku nam.

Jednakowoż duszom, które nie odpowiadają już stale modlitwy we formie rozważania, gdyż doszły do modlitwy nazwanej przez św. Teresę modlitwą „skupienia“, lub do formy jeszcze wyższej, czytanie służy nie tyle do zaczerpnięcia tematu, ile raczej do skupienia się duszy, przygotowując ją słodko do kosztowania na modlitwie spoczynku w Bogu.

10. *Które książki nadają się szczególnie do tego czytania?*

Zależy to od celu czytania?

Gdy chodzi o znalezienie tematu do rozmyślenia, oprócz książek będących zbiorami gotowych rozmyślań i tak nazwanych, mogą służyć do tego celu wszystkie książki opisujące miłość Boga ku nam. Wskazane jest posługiwanie się książkami już znanymi.

Gdy zaś chodzi tylko o skupienie umysłu, pożytecznym będzie każde dzieło, które może natchnąć głębszą ku Bogu miłością. Do tej kategorii zaliczają się dzieła naszych świętych. Wybór książek zależy więc od bezpośredniego celu czytania. W tym wyborze należy również wziąć pod uwagę kulturę i dojrzałość duchową danej osoby. Używając książek o zbyt wysokim poziomie, czy to umysłowym czy duchowym, niewiele się zrozumie i siłą rzeczy narazi się na oschłość.

11. *Czy można posługiwać się do czytania żywotami świętych?*

Nie należy tych żywotów już z góry wykluczyć, zwłaszcza, że wiele jest dusz, które więcej porusza przykład świętych przeżywających naukę duchową, aniżeli jej wykład teoretyczny. Nie należy jednak czytać tych żywotów dla zaspokojenia swej ciekawości i niepotrzebnie nie przedłużać lektury. Toteż nie należy dla przygotowania się do rozmyślenia, czytać żywotu nowego, ponieważ za bardzo pobudza wyobraźnię. Wystarczy pewien rys syntetyczny postaci świętego już znanego.

12. *Jak należy czytać?*

Przede wszystkim należy czytać z uwagą, ponieważ celem czytania jest „znalezienie“ tematu do rozmowy z Bogiem. Stąd wynika konieczność uważnego przegłądania tekstu, inaczej można utracić wiele światła. Następnie należy czytać z nabożeństwem i skupieniem, albowiem to dobre usposobienie serca ułatwia „znalezienie“ czegoś pożytecznego dla duszy, czyni nas uważniejszymi i więcej wrażliwymi na dobre natchnienia. Możemy wtedy łatwiej przewidzieć tematy o bogatej treści i w pewien sposób przygotować uczucia, które pragniemy wyrazić i postanowienia, które zamierzamy powziąć.

To wszystko należy czynić bez zbytecznego „krępowania się“, albowiem czytanie ma nam dopomóc stosownie do naszych potrzeb.

11. Dodaćmy jeszcze uwagę: Czytanie wspólne powinno być krótkie, aby nie nużyć tych, którzy nie będą się nim posługiwać, a tych jest wielu.

13. Czy możemy w czasie modlitwy powrócić do czytania?

Nie jest to wykluczone, a nawet w jakimś szczególnym wypadku może być wskazane. Św. Teresa nigdy bez książki nie udawała się na modlitwę. Niekiedy zdarzy się, że będziemy roztrągnięni, iż najpraktyczniejszym sposobem powrotu do Boga bę-

dzie dostarczenie umysłowi za pomocą czytania pewnej dobrej myśli. Również gdy z powodu zmęczenia trudno nam się skupić na rozmyślaniu i rozmowie z Bogiem, dobrze jest mieć przed oczyma temat medytacji. Jest to zewnętrzna pomoc do skupienia uwagi. Trzeba się jednak wystrzegać, by modlitwy nie zamienić na zwykłe czytanie. Modlitwa powinna być co najmniej czytaniem połączone z rozważaniem, w którym dajemy miejsce uczuciom i rozważaniom. Wtedy nawet czytanie staje się pomocnym do obcowania z Bogiem.

R o z d z i a ł I V

Rozmyślanie i rozmowa.

1. Czy autorzy Karmelitańscy zawsze w ten sam sposób ujmują rozmyślanie?

W sposobie przedstawienia rozmyślenia zauważa się u autorów Karmelitańskich pewną różnicę, ale wszyscy się zgadzają w tym, co jest istotne. Jedni mówią o nim nie zaznaczając różnych części składowych; inni odróżniają rozważanie umysłowe od miłosnej rozmowy, do której rozważanie doprowadza i tę rozmowę nazywają „kontemplacją”. Inni jeszcze w samym rozważaniu rozróżniają wyobrażenie od zastanawiania się.

Kto nawet wyraźnie nie rozróżnia tych składowych części, zawsze jednak w pewien sposób bierze je pod uwagę.

Możemy więc stwierdzić, że większość naszych autorów Kar-

melitańskich rozróżnia trzy części składowe w medytacji: 1) wyobrażenie, które jest dziełem wyobraźni; 2) rozważanie, które jest pracą rozumu; 3) rozmowa, dzieło przede wszystkim woli.

2. Na czym polega wyobrażenie?

Jest to czynność wyobraźni stwarzającej „w nas”, to znaczy bez obecnego przedmiotu, pewien rodzaj obrazu lub przedstawienie tajemnicy, którą chcemy rozważać lub, zależnie od wypadku, pewne przedmioty zmysłowe, za pomocą których myśl nasza wznosi się ku Bogu.

3. Do czego służy wyobrażenie?

Jego celem jest ułatwienie umysłowi pracy, która z natury rze-

czy opiera się na wyobrażeniach i imaginacji. Rzeczywiście łatwo jest myśleć o biczowaniu przed jego wizerunkiem. Obraz przykuwa w pewien sposób „fantazję”, która nie mając przedmiotu łatwo się błąka, podczas gdy pewne skupienie wyobraźni dopomaga do skupienia umysłu.

4. Czy wyobrażenia zawsze są potrzebne ?

Autorzy Karmelitańscy nie kładą wielkiego nacisku na tę część medytacji, raczej wyjaśniają sposób, w jaki może nam pomóc. Ma to miejsce zwłaszcza gdy chodzi o rozważanie życia Chrystusa lub świętych. Nawet przy rozważaniu najbardziej oderwanych tajemnic, na przykład przymiotów bożych, rozum może znaleźć punkt wyjścia od rzeczy zmysłowych przedstawionych w wyobraźni. Możemy więc wznosić się od piękności natury aż do Boga, piękna najwyższego.

W związku z tą częścią medytacji, teologowie Karmelitańscy przewidują różne okoliczności, w których się mogą znaleźć rozmyślający. Jedni mają wyobraźnię żywą, z łatwością wywołującą obrazy; inni, przeciwnie, czują się jakby całkowicie niezdolni do wyobrażenia sobie czegośkolwiek. Pierwsi powinni wykorzystać swą łatwość wyobrażania, drudzy niech wiedzą, że nie ma potrzeby starać się o to za wszelką cenę. Te wyobrażenia jeśli mają być pomocą, nie powinny być bardzo wydoskonalone; jakiś ogólny obraz zupełnie wystarczy.

5. Jak należy tworzyć wyobrażenia ?

Podajemy trzy prawidła:

1° Jest rzeczą pewną, że trzeba się do tego przyłożyć, inaczej nic się nie zrobi; lecz nie należy aż do tego stopnia pobudzać wyobraźni, by widzieć jakby „na żywo” rozważany przedmiot. Przede wszystkim zaś osoby mające żywą wyobraźnię, powinny tu postępować z wielką oględnością, w przeciwnym bowiem razie mogą ulec złudzeniu imaginacji i sądzić że mają „wizję”.

2° Jeżeli chodzi o „doskonałość” wyobrażenia, nie poleca się drobiazgowo wchodzić w szczegóły. Autorzy Karmelitańscy zaznaczają, że osobie obdarzonej słabą wyobraźnią również wystarczy wyobrażenie raczej schematyczne. Wyobrażenie nieco dokładniejsze więcej pomaga, bo łatwiej skupia myśl. Autorowie Karmelitańscy nigdy nie wspominają o tym, co nazywamy „przyłożeniem zmysłów”.

3° Nie należy poświęcać dużo czasu na tworzenie wyobrażeń; wystarczy kilka chwil, lecz rozumie się samo przez się, że możemy zatrzymać się przy tym wyobrażeniu choćby przez całą medytację. Jeśli to nam się uda, łatwiej unikniemy roztargnień.

A więc zakończmy: wyobrażenie choć niekoniecznie potrzebne, często jest użyteczne i dusza, której się ono udaje, nie powinna pozbawiać się tej pomocy. Przeciwnie zaś, komu sprawia trudność, może je pominąć i zacząć od razu od rozważania.

6. *Jak wielkie znaczenie posiada zastanawianie się lub rozważanie?*

Rozważanie jest pierwszym z podstawowych czynników medytacji, które polega na pewnej pracy umysłu. Lecz jest rzeczą stwierdzoną, że i ten czynnik musi być podporządkowany następującemu, to znaczy miłosnej rozmowie z Bogiem, która w rozważaniu znajduje swe źródło i bodziec.

7. *Jak długo ma trwać ta praca umysłu?*

Jej podporządkowanie miłosnej rozmowie już samo wskazuje, że ma trwać tylko tak długo, ile trzeba, by doprowadzić duszę do tej rozmowy, to znaczy dopóki nie wywoła w niej głębokiego przeświadczenia, że jest przez Boga miłowana i wezwana do wzajemnej ku Niemu miłości. Błądzilibyśmy jednak sądząc, że możemy przerwać lub odsunąć na bok rozważanie, skoro tylko doznamy jakiegoś pobożnego uczucia, które może zniknąć pozostawiając nas w próżni; wręcz odwrotnie — trzeba dopóty rozważać, dopóki wola na tyle będzie pobudzona, by mogła choć przez pewien czas trwać w swej miłosnej postawie.

8. *Czy to rozważanie powinno być „metodyczne”?*

Może nim być. Również święta Teresa idąc w tym za innymi, współczesnymi sobie autorami radzi przy rozważaniu Męki Jezusowej zastanowić się: „Kto cierpi? Co cierpi? Dlaczego? Jak cierpi?”. Nie potrzeba jednak w wiązaniu

dowodów przestrzegać tak ścisłego porządku, można swobodnie, bez żadnej szkody przejść od jednej myśli do drugiej, byle tylko dojść do założonego przez siebie celu, to jest głębszego zrozumienia miłości Boga ku nam, objawiającej się w rozważanej tajemnicy.

9. *Jak mają postępować dusze, które „nie mogą rozmyślać”?*

Duszą doznającą z powodu zbytnej żywości imaginacji i myśli wielkiej trudności w pewnym systematycznym rozważaniu określonego tematu, święta Teresa wskazuje inny sposób skupienia myśli pobudzających do miłości. Metoda ta polega na bardzo wolnym odmawianiu jakiejś ustnej modlitwy o głębokiej myśli, zatrzymując się z uwagą nad znaczeniem słów, by stąd wysnuć pewne rozważania i uczucia.

10. *Kiedy należy rozpocząć miłosną rozmowę?*

Można ją rozpocząć z chwilą, gdy w duszy zrodzi się żywe przeświadczenie, że miłością powinna odpowiedzieć na miłość Boga ku sobie. Wszystko zależy od łatwości, z jaką dusza wprowadzi się w potrzebne do tego usposobienie. Tę łatwość można osiągnąć przez ćwiczenie.

11. *Co mówić w tej rozmowie?*

Dusza wyraża Bogu przede wszystkim swą wolę miłowania Go i okazania Mu swej miłości; biorąc pobudkę z rozważanej tajemnicy, będzie do niej powracała tysiącnymi sposobami i w ten

sposób rozmowa przybierze najróżnorodniejsze formy. Trzeba zaznaczyć, że dusza może swą miłość wyrażać nie tylko Trójcy Przenajświętszej, lecz również Jezusowi; może także miłośnie zwracać się do Świętych.

12. W jaki sposób prowadzi się tę rozmowę?

W sposób najbardziej urozmaicony. Możemy swą miłość wyrażać ustnie za pomocą słów: możemy to jeszcze czynić w sposób czysto „wewnętrzny”, to znaczy sercem lub wolą. Te wyrażania uczuć mogą być krótkie i często po sobie następować, lub też trochę się przedłużać i powtarzać w dłuższych odstępach czasu; dusza może też poprzestać tylko na miłosnym trwaniu przy Bogu.

13. Czy rozmowa powinna być ustawiczna?

Można odpowiedzieć że tak, w tym jednak znaczeniu, że dusza powinna trwać na rozmowie z Panem, a nie, że powinna ustawicznie „mówić”. Toteż autorzy Karmelitańscy wyraźnie zaznaczają, że ta rozmowa ze strony duszy nie może być zbyt długą lub niespokojną, raczej uspokojoną i po wiele razy przerywaną, by dusza mogła usłyszeć odpowiedź Boga.

14. Czy Bóg przemawia podczas tej rozmowy?

Gdybyśmy sami tylko mówili, to nasza „rozmowa” nie byłaby rozmową; Święta Teresa naucza nawet, że Bóg mówi do duszy,

która się całym sercem modli. Nie należy jednak sądzić, że Bóg w sposób materialny daje usłyszeć swój głos. Bóg odpowiada duszy, zsyłając na nią łaski światła i miłości, dzięki którym dusza lepiej pojmuje drogi boże i czuje się silniej pobudzoną by wielkodusznie na nie wstąpić. Słuchanie polega więc u duszy na przyjmowaniu łask i zastanowieniu się jak z nich korzystać.

15. Dlaczego ta rozmowa nazwana jest „kontemplacją”?

Dlatego, że w chwili gdy dusza rozmawia z Bogiem i słucha Go, nie rozumuje już tak, jak to czyniła na rozmyślaniu, lecz poprzestaje tylko na zwróceniu ogólnej uwagi na daną tajemnicę, którą już lepiej poprzednio zrozumiała przy pomocy medytacji — lub też patrzy oo prostu na Jezusa lub na Ojca Niebieskiego, z którym rozmawia. W tym prostym wejrzeniu urzeczywistnia się tradycyjne pojęcie „kontemplacji” (proste wejrzenie wnikające w prawdę). Ponieważ Bóg w rozmowie zazwyczaj udziela duszy swego światła, więc i pod tym względem urzeczywistnia się w pewien sposób w tym obcowaniu to, co w pełnym znaczeniu słowa jest właściwością prawdziwej kontemplacji, to znaczy wlanie niebiańskiego światła.

16. Jak długo może trwać ta rozmowa?

Nie ma tu żadnych ograniczeń: rozmowa ta może nawet wypełnić cały czas modlitwy. Co więcej, uproszczenie modlitwy po-

lega, ściśle mówiąc, na tym, że rozważania stają się coraz rzadsze, a więcej miejsca zabierają poruszenia miłości i stają się coraz bardziej uspokojone, wyrażając się w przedłużonych aktach. Na początku życia modlitwy trudno jest duszy zatrzymać się tak długo tylko na wyrażaniu Bogu swej miłości. Dlatego też może przejść do ostatnich aktów modlitwy, to jest do dziękczynienia, oddania się i prośby.

17. Za co należy „dziękować” Bogu?

Liczne są motywy pobudzające duszę do wyrażania Panu swej wdzięczności. Otrzymaliśmy tak wiele od Niego, nawet dla siebie osobiście, czy to w porządku natury czy łaski. Urodziliśmy się z rodziców katolickich i zostaliśmy bezzwłocznie ochrzczeni, byliśmy wychowani w prawdziwej religii, a nade wszystko obdarzeni łaską powołania: to tyleż darmo wyświadczonych dobrodziejstw Pana, za które nigdy dosyć nie zdołamy Mu odwdziżyć się. A następnie, jakimi to łaskami Bóg bez przerwy nas otacza? Również ćwiczenie modlitwy jest Jego wezwaniem, aby głębiej wniknąć w ducha naszego stanu. Za taką hojność powinniśmy być wdzięczni! Dodajmy do tego dobroć Pana dla osób nam bliskich: naszych przyjaciół, dobroczyńców, osób powierzonych naszej pieczy. Możemy na koniec dziękować nie tylko Bogu, lecz również Najświętszej Dziewicy i Świętym za ich wstawianie się za nami.

18. Co możemy „ofiarować Bogu”?

Skoro wszystko mamy od Boga, chwalebna jest rzeczą byśmy ze swej strony całkowicie się Jemu ofiarowali zapewniając, że chcemy wszystkie swe siły zużyć na służenie Jemu. Ponieważ zaś nasza święta profesja jest poświęceniem całego naszego życia Bogu, możemy ją również w tej chwili odnowić. Nie należy jednak zadawać się tylko tym ogólnym oddaniem, które dla swej ogólnikowości niezawsze wywiera wielki wpływ na nasz sposób postępowania. Jest więc rzeczą wskazaną zrobić jakieś szczególne postanowienie i ofiarować Panu swą wolę zdecydowaną ćwiczyć się w tej lub owej cnotce, mężnie walczyć z pokusą, przyjąc całym sercem doświadczenie czy cierpienie. Modlitwa przez te mocne, jasno określone postanowienia wchodzi w ścisły kontakt z naszym codziennym życiem. Oto dlaczego radzimy wszystkim kończyć modlitwę praktycznym postanowieniem, wtedy nawet, gdy dusza nie czyni „ofiarowania się”.

19. Za kogo trzeba się modlić?

Nasz wielki niedostatek zmusza nas do uciekania się ustawicznie do modlitwy-prośby. Pan Jezus gdy nas pouczył że „bez Niego nic nie możemy”, dodał: „Proście a otrzymacie, pukajcie a będzie wam otworzone”. Nasz postęp duchowny niezmiernie więc zależy od modlitwy ufnej i wytrwałej. Poza tym powinniśmy

modlić się za drugich, w ich potrzebach doczesnych i duchowych, nade wszystko o ich zbawienie i uświęcenie. Zajmiemy się jednak nie tylko poszczególnymi duszami, lecz również całym światem chrześcijańskim, zakonami, naszą duchowną rodziną, Kościołem świętym. Wiedząc jednak, że dusze miłe Bogu większą moc mają nad Jego Sercem, a pragnąc wiele od Niego otrzymać, usiło-

wać będziemy przez życie odezwane od świata i całe skierowane ku dojściu do zażyłości z Nim, stać się przyjemnymi Jego Majestatowi. Dusza w ten sposób urzeczywistni ideał przedstawiony przez świętą Teresę swym córkom — by stać się poufną przyjaciółką Pana, która korzystając z tej przyjaźni sprowadza na świat łaski boże.

(Dokończenie nastąpi)

O. Otto, Karmelita Bosy

Komunia święta jako najskuteczniejszy środek uświęcenia

Dzięki ofierze mszy świętej posiadamy Najśw. Sakrament. Poprzez konsekrację, która uprzytomnia nam ofiarę Chrystusa na Krzyżu, zakłada Chrystus swoją obecność na naszych ołtarzach. Uzupełnieniem aktu tej wzniosłej ofiary jest komunia święta. Chrystus nie na to jest obecny w Przenajśw. Sakramencie, aby być tylko adorowanym. On pragnie połączenia się z tymi, których ofiarą swoją na Krzyżu wykupił. Nie tabernakulum, nie złote cyborium jest Jego upragnionym mieszkaniem lecz serce ludzkie. Dlatego msza święta zdąża zawsze jako do końcowego i uzupełniającego ją aktu: komunii świętej. Komunia jest składową częścią mszy świętej i daje nam pełne w niej uczestnictwo. Dopiero komunia święta umożliwia nam czerpanie dowoli z nieprzebranych skarbów mszy świętej. Dlatego, kto rozumie, o ile to jest w możliwościach naszego poznania, istotę mszy świętej, rozumie także, iż mało jest asystować tylko kapłanowi przy odprawianiu mszy świętej; dla doznania jej pełnego wpływu uświęcającego konieczną jest rzeczą pożywać z darów w niej ofiarowanych. Komunia św. dopełnia naszego uczestnictwa we mszy świętej. Zrozumienie istoty Komunii świętej, jej łask przedziwnych i świętości tego aktu religijnego, wymagającego największej staranności w jego spełnianiu ułatwi nam wielce owocne korzystanie z tego najprzedniejszego środka uświęcenia.

I. „Chleb, który z nieba zstąpił“.

Wszelkie życie dla podtrzymania i rozwoju swego wymaga pokarmu. Łącząc z sobą ruch i pracę traci stopniowo swe siły i wyczerpuje się, dlatego dla wyrównania strat potrzebuje stale nowego

zasiłku dla organizmu. Jeśli życie które zrodziło się w nas przez chrzest i ugruntowało przez bierzmowanie, wymaga pracy ascetycznej i walki z licznymi wrogami oraz czujności przed najróżnorodniejszymi niebezpieczeństwami, tedy konsekwentnie i ono potrzebuje stale odpowiedniego pokarmu.

Rolę pokarmu zasilającego nasze życie nadprzyrodzone i wyrównującego ubytki sił w naszym nadprzyrodzonym organizmie odgrywa Komunia święta. Jest to wyraźny cel Eucharystii, aby nas karmiła w tej pielgrzymce doczesnej. Taki cel nadał jej sam Chrystus. Składając obietnicę jej ustanowienia, chciał, aby ona dla nas, wybranych dzieci Bożych, była tym, czym była dla ludu wybranego manna na pustyni.

Św. Jan w rozdziale szóstym swej ewangelii podaje szerokie sprawozdanie z mowy Chrystusa, w której Boski Mistrz daje obietnicę ustanowienia Eucharystii, która ma się stać manną Nowego Testamentu. Do Żydów spierających się o nowy cud, większy jeszcze od cudu rozmnożenia chleba, powiedział: „Jam jest chleb żywota, kto przychodzi do mnie, nie będzie łaknął... Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił... Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi pożywali mannę na pustyni i pomarli, a ten jest chleb, który z nieba zstępuje, aby każdy, który go spożywać będzie nie umarł. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki, a chlebem, który ja mu dam jest ciało moje za życie świata“¹⁾. Na niedowiarstwo Żydów jeszcze z większym naciskiem podkreśla swój cud eucharystyczny, większy od cudu manny: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeślibyście nie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja w dzień ostatni wskrzeszę go. Bo ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim“²⁾.

Chrystus przeciwstawia tutaj Eucharystię mannie. Tamten pokarm podtrzymywał tylko życie doczesne i nie uwalniał od śmierci. Eucharystia natomiast, która pod postaciami chleba i wina zawiera ciało i krew Chrystusa, jak to wyraźnie wynika ze słów obietnicy, utrzymuje w nas „żywot wieczny“; „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny“. Z listu świętego Pawła do Rzymian³⁾ wiemy, iż żywotem wiecznym w nas jest łaska. Jest przeto Eucharystia istotnie pokarmem naszego życia łaski, którą

¹⁾ Jan, VI, 35. 41, 49—52.

²⁾ Jan, VI, 54—57.

³⁾ r. VI, 23.

podtrzymuje, umacnia, rozwija i ubezpiecza. Ponieważ życie łaski zapoczątkowuje w nas życie chwały niebieskiej i nie ustaje wcale ze śmiercią ciała, lecz owszem dopełnia się po niej, nazwana jest w Piśmie świętym żywotem wiecznym. Wszak chwała wieczna jest objawieniem wspaniałości łaski Bożej i jej uwieńczeniem.

Na czym polega ta życiodajna moc Eucharystii i skuteczność w rozwijaniu naszego życia duchowego? Należy sobie uprzytomnić, że Eucharystia posiada w sobie nie tylko łaskę jak inne sakramenty, lecz i samego „sprawcę łaski“, tj. Jezusa Chrystusa. Stawia zatem duszę naszą u samego źródła łaski, nad samym źródłem wód życiodajnych. Eucharystia dając nam samego Chrystusa powoduje najhojniejsze wylanie łaski bożej na naszą duszę.

W tym oto leży przyczyna, dla której Eucharystia jest sakramentem nad sakramentami. W Chrystusie jest pełnia łaski, z której wszyscy czerpać muszą. Eucharystia oddaje nam w pełni Chrystusa.

Jest przeto Komunia św. dla naszego życia duchowego nie mniej koniecznym pokarmem jak posiłek materialny dla naszego ciała. Dlatego zapoznanie tej uczty i tego niebiańskiego pokarmu grozi niebezpieczeństwem uwiednięcia życia duchowego i śmiercią duchową z głodu i pragnienia: „Jeśli byście nie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie“.

Przyjmowanie Eucharystii i uczęszczanie do Komunii świętej jest konieczne nie tylko z prawa kościelnego, które obowiązuje do przystąpienia do Stołu Pańskiego przynajmniej raz w roku, lecz także z prawa Bożego i z wewnętrznej potrzeby wynikającej z życia łaski. Jakkolwiek sakramentalna komunია czyli przyjmowanie Chrystusa pod postaciami — uczy św. Tomasz — nie jest tak konieczne do zbawienia jak np. chrzest, to jednak ze względu na owoc Eucharystii, tj. zjednoczenie z Chrystusem, sakrament ten jest niezbędnie konieczny do zbawienia⁴⁾.

Jeśli by zatem ktoś podlegał zewnętrznej przeszkodzie, nie dozwalającej mu przyjąć sakramentu Eucharystii, winien mieć przynajmniej pragnienie i gotowość, gdy to będzie możliwe, przyjęcia jej, czyli przyjęcia komunii duchowej. Wtedy bowiem choć nie przyjmuje się sakramentu, to jednak zdobywa się łaskę jego.

II. Owoce, które rodzi w nas Komunia święta.

Doniosłość i ważność Komunii świętej dla naszego życia wewnętrznego uwypukla się nam szczególnie, gdy robieramy i rozważamy jej owoce. Są one podobne do skutków pokarmu materialnego, ale są natury całkowicie odmiennej i wyższej.

Pokarm materialny podtrzymuje życie ciała, wzmacnia jego energię, naprawia nadwreżone władze i zadowala smak. Podobnie

⁴⁾ por III-a. qu. 73, a. 3, concl.

i Komunia święta. Nie sprowadza ona pierwszej łaski i nie gładzi wprost grzechu śmiertelnego, jest bowiem pokarmem, który pożywać mogą tylko żywi na duszy, czyli ci, którzy są w stanie łaski. Posiada jednak niepojętą i nieograniczoną moc pomnażania w nas łaski już istniejącej. Chrystus darując się nam z miłości potęguje w nas miłość. Dzięki Jego obecności podnosi się w nas poziom łaski i natężenie naszej miłości ku Bogu i bliźnim.

Nasze życie łaski wzmacnia się przez komunię świętą dzięki łączności i zjednoczeniu z Chrystusem, jakie w niej następuje. Wyraz temu obopólnemu zjednoczeniu się dał sam Chrystus w słowach: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim“⁵⁾. Bliskość Chrystusa powoduje, iż duszę naszą napływają nowe fale łaski i miłości Bożej. Chrystus przenika nas wtedy i jednoczy się z nami duchowo. On przenika nas i my się w Nim zanurzamy. Ojcowie święci używają najróżnorodniejszych sposobów, by oddać ścisłość tego duchowego zjednoczenia się Chrystusa z duszą przyjmującą Go w Komunii świętej. Św. Cyryl Aleksandryjski pisze, iż łączność ta jest tak ścisła, jak gdyby kto do roztopionego wosku wlał inny wosk roztopiony⁶⁾.

W Komunii świętej łączymy się nie tylko z Chrystusem, lecz z wszystkimi, którzy również jak my są z Nim zjednoczeni. Komunia święta przez łączenie każdego szczególnie z Chrystusem zawiązuje w Nim między nami nową wspólnotę i jedność. Tu powstaje między ludźmi wyższy i ściślejszy związek niżli więzy pokrewieństwa. To też Komunia zdolna jest ożywić najszlachetniejszą miłość bliźniego i wpoić nam głębokie poczucie solidarności ze wszystkimi braćmi w Chrystusie. To społeczne znaczenie Komunii św. dobrze rozumieli owi przyjaciele, co mieszkając z dala od siebie na spotkania między sobą układali w pewne dni równoczesną Komunię świętą. Stąd też dzięki Eucharystii zacieśniają się w Ciele mistycznym Chrystusa i ożywiają związki społeczne, co już św. Paweł zauważył, pisząc iż: „Wielu nas jednym ciałem jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy“⁷⁾.

Komunia nie poprzestaje tylko na wprowadzeniu do nas Chrystusa, ona nadto przeobraża nas w Niego. Jak organizm nasz przyjąwszy pokarm dzięki sile trawienia asymiluje go i przyswaja sobie, tak i w Komunii świętej Chrystus dzięki swej Boskiej mocy upodabnia nas do siebie: przemienia myśli nasze na swoje myśli, naszą miłość na swoją miłość, pragnienia nasze na swoje pragnienia, jednym słowem, przeobraża nas w siebie i prowadzi do

⁵⁾ Jan, VI, 57.

⁶⁾ in Joannem, I, X, c. 2.

⁷⁾ I Kor. X, 17.

tego stanu doskonałości, w którymbyśmy mogli powiedzieć o sobie: „Żyję już nie ja ale żyje we mnie Chrystus“⁹⁾).

Komunia odnawia ponadto w nas osłabione życie głądząc grzechy lekkie, lecząc duszę z małych ran i chorób, zachowuje przed grzechem ciężkim zmniejszając siłę pożądliwości. Powiększając zapał miłości Bożej osłabia tym samym namiętności zmysłowe. Nie ma skuteczniejszego leku na choroby duszy i środka na wzmocnienie jej do walki ze zmysłowością nad pokarm eucharystyczny.

W tej świętej uczcie poświęca się i nabiera dostojenstwa również ciało nasze. Godne jest przeto szacunku. Stąd też godnym się staje chwalebne go zmartwychwstania. Tak jak Maria, dlatego iż w łonie swoim nosiła Chrystusa godną się stała chwały przyspieszonego zmartwychwstania i wniebowzięcia, tak podobnie Ciało Chrystusowe pożywane w Komunii świętej składa w naszym ciele zamodek przyszłego zmartwychwstania i nieśmiertelności. Komunia, w której pożywamy owoc drzewa Krzyża wynagradza nam w ten sposób utratę owocu rajskiego „drzewa żywota“, które miało zachować pierwszych naszych rodziców i ich dzieci przed śmiercią¹⁰⁾. Pożywającym Komunię świętą daje Chrystus prawo i nowy tytuł do zmartwychwstania: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“¹¹⁾.

Jeśli Eucharystia jest ustanowiona na sposób uczty, w której Chrystus zastawia na pokarm Ciało swoje i Krew, tedy jak każda uczta sprawia w nas ona radość. Niezbędnym gościem każdej uczty jest radość, a Eucharystia jest największą i najwspanialszą ucztą (*Sacrum convivium* — liturgia). Smak zadowolony rozpogadza ducha i pobudza do miłowania. Eucharystia posiada, tak jak i jej figura — manna, „wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku“¹²⁾. Ten skutek nie musi się koniecznien ujawniać w poruszeniach uczuć, które pozostają często oschłe na skutek np. jakiegoś cierpienia lub z braku odpowiedniego przygotowania do komunii. Komunia św. porusza głównie wolę naszą do radosnego miłowania Boga. Uczucie zaś nie zawsze idzie w parze z duchową żarliwością. Można przy komunii świętej bardzo intensywnie kochać Boga, choć się tego nie czuje, mimo że również często nadmiar szczęścia duchowego przelewa się w sferę uczuć.

⁹⁾ Gal., II, 20.

¹⁰⁾ Rozdz., II, 9.

¹¹⁾ Jan., VI, 56.

¹²⁾ Madr., XVI, 20.

III. Doskonały sposób przyjmowania Komunii świętej.

Wszystkie powyższe skutki sprawuje w nas Komunia święta w granicach naszego przysposobienia do niej. Ma ona za zadanie połączyć nas jak najściślej z Chrystusem. Dlatego wszystko co sprzyja temu zjednoczeniu, pozwala tym samym owocować w nas Komunii świętej. Należyte przygotowanie i dziękczynienie winny stworzyć w nas warunki sprzyjające działaniu Komunii świętej. Wprawdzie i bez naszego przygotowania, bylebyśmy tylko byli w stanie łaski, komunია jednoczy nas istotnie z Chrystusem, lecz stopień tego zjednoczenia zależy od naszej gorliwości.

Pius X w dekrecie swoim o częstej i codziennej Komunii¹²⁾, którym zadał ostateczny cios jansenizmowi i otworzył nowe choryzonty eucharystycznej pobożności, powiada, że „choć sakramenty Nowego Przymierza działają same przez się — *ex opere operato* — jednak tym większe wywierają skutki, im lepsze jest usposobienie tego, kto je przyjmuje. Dlatego należy czuwać, aby każdą Komunię poprzedzało staranne przygotowanie a po niej następowało odpowiednie dziękczynienie wedle możliwości i zdolności każdego“.

Pierwszym niezbędnym warunkiem należytego przygotowania do komunii, przede wszystkim komunii częstej, według powyższego dekretu jest stan łaski i dobra intencja. Stan łaski będąc stanem przyjaźni z Bogiem jest podstawą zjednoczenia się z Chrystusem w Komunii. Dobra intencja zaś polega na tym, aby zbliżyć się do Stołu Pańskiego nie ze zwyczaju lub dla względów ludzkich lecz jedynie dla spełnienia upodobania Bożego, który pragnie złączyć się z nami przez miłość, oraz dla wyleczenia się z wad i słabości przez ten boski lek.

Tym co szczególnie pociąga Chrystusa do serca naszego, to nasze miłosne pragnienie Go. Dlatego między aktami przygotowawczymi do Komunii jednym z najważniejszych jest żarliwe pożądanie zjednoczenia się z Chrystusem. Jak głodny pragnie nasycenia, biedny wsparcia, chory uzdrowienia, tak i my winniśmy żywić w sobie głód Chrystusa i pragnąć pożywania Go w Komunii. To pragnienie jest niezbędne jako odpowiedź na pragnienie Chrystusa, który również tęskni do uczty z nami: „Pożądaniem wielkim pożądałem pożywać z wami tę paschę“ — powiedział przy pierwszej komunii do Apostołów¹³⁾.

Mając przyjąć Komunię świętą potrzebne jest w końcu głębokie upokorzenie się. Dusza przejęta poczuciem wielkości Boga, Jego świętości, a równocześnie świadomością swojej niezgłębionej miłości i nędzy, musi wyżyć się upodobania w sobie i ukorzyć

¹²⁾ Sacra Tridentina Synodus z dnia 20 grudnia 1905 r.

¹³⁾ Łuk., XXII, 15.

się przed Bogiem. Liturgia podając nam ten akt pokory wkłada w usta nasze bezpośrednio przed Komunią słowa setnika: „Domine non sum dignus... Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój”. Wtedy dopiero chętnie nawiedza Chrystus duszę i wypełnia ją bez reszty, gdy widzi ją wolną od egoizmu. Łaska Chrystusowa omija zawsze pysznych a szuka uniżonych w sercu, tak jak woda spływa z wyniosłych miejsc a szuka dolin.

Od staranności tego rodzaju przygotowania wypełnionego tymi aktami miłosnego pragnienia i pokory zależy w wielkiej mierze owocność komunii. Mała owocność tak licznych komunii posiada swą przyczynę w niedbałym przygotowaniu się do tego wielkiego, powiedzieć by trzeba oziębłym, straszliwego sakramentu.

O ile ważnym jest przygotowanie się do komunii świętej, o tyle ważniejszym jest jeszcze dziękczynienie. Byłoby oznaką wielkiego nieuszanowania, niewdzięczności, a w końcu marnotrawstwa łask duchownych, gdyby się bezpośrednio po komunii udawało do codziennych zajęć. A jednak często się tak dzieje. Najbliższy czas po komunii należy całkowicie do Chrystusa. Winien on być wypełniony aktami adoracji, dziękczynienia, miłości, modlitwy-prośby i oddania.

Po przyjęciu Boga do swego serca winniśmy Mu oddać to nade wszystko, co Mu się w pierwszym rzędzie od nas jako od stworzeń Jego należy: najwyzszą cześć. To najsposobniejsza chwila adoracji Boga. Jest bowiem wtedy tak blisko nas jak nigdy kiedy indziej. Wtedy to należy wyrazić Mu uznanie dla Jego najwyższej ku nam miłości, władzy nad nami, potęgi i mądrości. Z tej adoracji, Bóg ma wielką chwałę. Jest to czas miłosnej ekstazy i kontemplacyjnych uniesień. Wymownej lekcji, jak należy oddać się adoracji Chrystusa po przyjęciu Go w Komunii świętej, udzielił raz św. Filip Nereusz pewnej osobie. Widząc, iż natychmiast po mszy, w której komunikowała, opuszczała kościół, kazał dwom ministrantom towarzyszyć jej z zapalonymi świecami.

Za taki zaszczyt, jakim są nawiedziny Chrystusa u nas, niskich stworzeń, należy Mu również szczerze podziękować. Brak wdzięczności rani boleśnie każdego, tym bardziej, iż wdzięczność niewiele kosztuje. Ileż żalu może mieć Chrystus do tych dusz, które Mu nie składają podziękowania za te nawiedziny w Komunii! — Wdzięczność jest właściwym wyrazem miłości względem takiego dobroczyńcy, któremu nie potrafimy się odplącić. Chrystus jest naszym największym dobroczyńcą, gdyż udziela nam darów nieskończonej ceny. Trzeba zatem rozniecać w sobie wdzięczną miłość ku Chrystusowi. O tę miłość jest szczególnie łatwo wtedy, gdy w naszym sercu Chrystus przebywa. Wtenczas można ją czerpać wprost z Serca Jezusowego jak św. Jan na ostatniej wieczerzy¹⁴⁾ i odplącać Mu nią.

¹⁴⁾ Jan, XIII, 23.

Chwile po Komunii świętej są wreszcie najodpowiedniejszą porą do modlitwy, do poufnej i przyjacielskiej rozmowy z Chrystusem. Gdy jest gościem u nas wtedy wszystko można u Niego także wyprosić, a mamy wiele do wyproszenia i wiele potrzeb do zaspokojenia. Istnieje bardzo wiele intencji, w których wówczas modlić się skutecznie możemy i winniśmy. A więc modlić się winniśmy o nasz własny postęp duchowy, o łaski dla naszych bliźnich, dla naszych rodzin, otczenia, ojczyzny i całego Kościoła, o łaskę nawrócenia dla grzeszników, o ulgę dla dusz czyścowych.

Widzimy stąd jak wielką wagę mamy przywiązywać do starannego przygotowania do Komunii i dziękczynienia po niej, kiedy od naszej gorliwości zależy w tak wielkiej mierze nasze wewnętrzne ubogacenie a nawet uświęcenie. Wielu jest, którzy często a nawet codziennie przystępują do Komunii, lecz mało jest między nimi dobrze komunikujących, dlatego też i mało jest świętych. Godne jest zatem usilnego polecenia robić przed każdą spowiedzią lub co pewien czas, a przynajmniej w czasie rocznych rekolekcji ścisły rachunek sumienia ze swej staranności około naszego przygotowania się do Komunii i dziękczynienia po niej. Czy poświęcamy przynajmniej kwadrans na przygotowanie i tyleż na dziękczynienie? Czy czasu tego nie skracamy lub nie obracamy na inne praktyki nabożne zamiast na powyższe akty komunijne? Czy jesteśmy dbali o zajęcie naszego umysłu i serca Boskim Gościem?

Nasza zarliwość winna skłaniać się do pójścia jeszcze dalej. Prawdziwi przyjaciele Chrystusa dążą do podporządkowania Mu całego życia. Dbają zatem o uzgodnienie swego życia, spraw, codziennych zajęć z duchem Komunii. Przykładem jest szczególnie św. Alojzy Gonzaga, który cały dzień dzielił między przygotowanie a dziękczynienie. Ze względu na przyszłą Komunię starał się przyozdobić duszę w cnoty, aby radowały Serce Boskiego Gościa. Ze względu natomiast na poprzednią Komunię oddawał się dziękczynieniu, chwaleńiu i miłowaniu Boga we wszystkim. Toteż tak szybko wzniósł się na szczyty chrześcijańskiej doskonałości. Komunia św. jest istotnie najskuteczniejszym środkiem uświęcenia. Jej potęga w uświęcaniu człowieka jest tak wielka, iż dla dobrze usposobionego wystarczyłaby jedna Komunia, by go uświęcić. Przeto potrzeba pilności, zapału i ufności w pracy. Znamienne są i wielce zachęcające słowa św. Teresy: „Gdybyśmy mieli taką wiarę i taką gorącą miłość, z jaką należałoby nam zawsze przystępować do Najświętszego Sakramentu, pewna tego jestem, że dość byłoby jednego przystąpienia do wzbogacenia nas we wszelkie łaski i dobra niebieskie²⁶⁾”.

²⁶⁾ Podniety miłości Bożej, r. III, 13.

„DRUGIE WCIENIE”

Życie Pana Jezusa odtwarza się, wykańcza i rozwija się w nas w Komunii Świętej. Komunia Święta to drugie Wcielenie Syna Bożego. I dopiero, gdy drugi raz wcieli się w człowieka, wtedy człowiek staje się wykończony, takim, jakim był w chwili stworzenia. Stąd rozumiemy jak potrzebną była Komunia Święta i rozumiemy dlaczego Pan Jezus tęsknił za ustanowieniem Najśw. Sakramentu, czemu dał wyraz w słowach: „Pożądaniem wielkim pożył z wami tej paschy”. A pragnął dlatego tego zjednoczenia w Komunii Świętej, by nas odnowić, przemienić w siebie, a dopiero przemieniwszy w siebie odnawia nas. Nie było Jego intencją, aby nas odwiedzić jak przyjaciel, nie było celem, abyśmy Mu oddawali tylko cześć. To możemy uczynić, klękając przed Najśw. Sakramentem. Ale aby się z nami zjednoczył, nas odnowił, wszczepiwszy w nas swe człowieczeństwo i Bóstwo, swą szlachetność w naszą podłotę. On dlatego więcej pragnie komunikować się z nami, niż my tego pragniemy.

Pan Jezus przychodzi jako lekarz, kiedy się z nami jednoczy, ale nie zawsze się jednoczy. A kiedy się jednoczy? Możemy być nieraz w wielkim skupieniu w czasie Komunii Świętej, a nie jednoczyć się. Kiedyż my się łączymy? Kiedy chcemy — tu decyduje nasza wola. Jak Archanioł Gabriel zwiastował Najśw. Pannie, że zostanie Matką Syna Bożego i oczekiwał od Niej „fiat”. Sam Bóg oczekiwał od Niej tego słowa. Gdy Maria odpowiedziała „Ecce ancilla Domini...” wtedy przyjęła Syna Bożego do łona swego i zjednoczyła ludzkość z Bogiem. Od tej chwili bierze udział w zbawieniu ludzkości. Tak i my; od naszego „fiat” zależy zjednoczenie. Ale ja mam przyjąć Pana Jezusa, nie jako gościa do serca swego, ale mam go wprowadzić do istoty swojej, by tę istotę zjednoczył ze swoją. Mamy tęsknić, wzdychać, jak św. Ignacy wołać: „Duszo Chrystusowa poświęć mnie, Ciało Chrystusowe zbaw mnie...”

Komunia Święta na to jest ustanowiona, aby człowiek stał się podobny Bogu. Widzimy, jak to drugie Wcielenie było potrzebne, jak było potrzebne ustanowienie Najświętszego Sakramentu, tak potrzebne jak pierwsze Wcielenie w Nazarecie w ludzkość.

Ks. J. G.

Jeden Jubileusz

(W pięćdziesięciolecie poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu i w 50-tą rocznicę śmierci S. Marii od Serca Jezusowego).

Dnia 1-go stycznia br. we wszystkich kościołach archidiecezji krakowskiej odbyło się poświęcenie osobiste wszystkich wiernych Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Już w styczniowym liście pasterskim z 1948 r. biskupi polscy zapowiadając na przyszłość poświęcenie całego narodu Sercu Jezusowemu dali zachętę jako do przygotowania, do osobistego poświęcenia się Sercu Jezusowemu. Z tej okazji należy przypomnieć, iż alkt ten, dokonany 1-go stycznia w archidiecezji krakowskiej, zbiega się z 50-tą rocznicą poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu, którego dokonał pap. Leon XIII 11 czerwca 1899 r. Swą encykliką „Annum sacrum“ zarządził, aby w roku poprzedzającym „litościwe lato“ we wszystkich kościołach całego świata Katolickiego w zjednoczeniu z nim odbyło się poświęcenie wszystkich ludzi Najśw. Sercu. To wielkie wydarzenie wywołało nowy wybuch i ożywienie religijności w Europie i w całym świecie. Za osłoną jednak tego doniosłego faktu w życiu Kościoła ukrywa się cicha służebnica Boga, którą Serce Jezusowe uczyniło powiernicą swej Woli, i która była właściwą sprężyną tego dzieła.

Była to S. Maria od Serca Jezusowego, zakonnica Kongregacji Dobrego Pasterza. Maria Droste zu Wischering, gdyż tak nazywała się na świecie S. Maria, urodziła się w Münster w r. 1863. Nazwisko jej wskazuje na stary, westfalski ród arystokratyczny, wslawiony w ostatnich latach piękną i bohaterską postacią arcybiskupa Kolonii, Klemensa-Augusta Droste zu Wischering. Przez zdecydowaną walkę z błędami Hermesa a potem w powodzie zatargu z rządem pruskim na tle kwestii małżeństw mieszanych odciernał on

18-miesięczne więzienie w Minden. Rodzice jej wyrosli wśród walki religijnej i dlatego z wysokim urodzeniem łączyli żarliwą pobożność. To też mała córeczka widziała w domu wzór życia religijnego i przeżywała głęboką atmosferę religijną. Jako pierwsze niezatarte wrażenie, zapisane później w „Autobiografii“, pozostało jej wspomnienie nabożeństw majowych i czerwcowych ku czci Serca Jezusowego. Wtedy to ostatnie nie było jeszcze tak ożywione, i łączyło się najciszej z nabożeństwem do Przenajświętszego Sakramentu.

W wesolej panience biegnącej po ogrodach wokół jej ojcowskiego zamku w Darfeld nikt by nie podejrzewał przyszłej Oblubienicy Serca Jezusowego, która będzie „cierpieć i miłować za grzeszników“. A jednak już wtedy Chrystus ją sobie przygotował. Maria myślała o życiu zakonnym, choć go nie znała. Na zamku prowadziła życie klasztorne, choć nigdy nie widziała klasztoru.

W r. 1888 wstępuje do Kongregacji Dobrego Pasterza, by oddać się pracy nad upadłymi dziewczętami. Jako postulanka i nowicjuszka w Münster przeżyła twardą szkołę życia zakonnego. Powołania jej próbowały ciężkie pokusy, oschłości i trudności pogodzenia życia modlitwy z nadmierną pracą. Wkrótce nagroził jej to Chrystus. W roku profesji (1891) usłyszała naz wezwania: „Pójdź do mego Serca“. Z tą chwilą ustały oschłości i trudności w spełnianiu ofiar. Czula w sobie coraz większy pociąg do Serca Jezusowego. Rozbudził go Chrystus, udzielając jej łask wysokiej modlitwy, objawiając jej swe zamiary.

W roku 1894 wyjeżdża z rozkazu przełożonych do Portugalii, by objąć w Porto w zarząd upadający dom zakonnny i wychowawczy. Organizuje

go na nowo i rozwija. Równocześnie tajemnicze zwierzenia Serca Jezusowego nie ustają. Chrystus objawia jej w r. 1898 swe żądanie. W liście do spowiednika powtarza je S. Maria w trzech punktach:

1. „*Chcę wreszcie (pierwszy list był bez skutku) skłonić Ojca duchownego do decyzji. Chodzi o poświęcenie całego rodzaju ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu. Biskupi i kapłani staną się gorliwsi, sprawiedliwi staną się doskonalszymi, grzesznicy będą się nawracać, heretycy i schizmatycy będą powracać do Kościoła. A dzieci jeszcze „nieodrodzone“ ale już przeznaczone do Kościoła, tj. poganie, otrzymają szybciej łaskę.*”

2. „*Jego Boskie Serce cierpi głód i łaknienie. Ono pragnie swą miłością i miłosierdziem objąć cały świat. Powinno zaspokoić ten głód i pragnienie, wsparta przez mojego Ojca duchownego. Należy jak najszybciej napisać do Rzymu.*”

3. „*Chrystus nazwał mnie kiedyś oblubienicą swego Serca, a teraz jak od oblubienicy żąda ode mnie i nalega abym nie cofała się z bojaźni ani pokory.*”

Zdawało się, iż listy S. Marii do Rzymu i starania około nowego aktu poświęcenia się Sercu Jezusowemu nie odniosą skutku, tym pewniej, że jeszcze w r. 1875, 16 czerwca, w 2-setną rocznicę objawień w Paray-le-Monial, odbyło się z rozporządzenia Piusa IX poświęcenie Kościoła Najśw. Sercu Jezusowemu. Dzień ten pamiętała również dobrze S. Maria, gdy to biskup Münsteru wraz ze swymi kapłanami i wiernymi poświęcił siebie i diecezję Sercu Jezusa. Lecz było to tylko widocznie częściowe wypełnienie życzeń Serca Jezusowego.

Toteż kard. Mazzella wybitny teolog i prefekt Kongregacji Rytów badając z polecenia Leona XIII pro-

jekt nowego poświęcenia, odnalazł mocną podstawę teologiczną do tego nowego aktu poświęcenia całego rodzaju ludzkiego Sercu Jezusowemu. Wszak jego poddaniymi są nie tylko ci, co się znajdują w Jego owczarni, lecz także i ci, co się poza nią znajdują, gdyż i oni winni poddać się Jego władzy.

Owocem kilkakrotnie ponawianych zabiegów pokornej służebnicy Serca Jezusowego była encyklika Leona XIII „Annum sacrum“ z dnia 25. V. 1899. Zawdzięczamy jej tę wzruszającą litanię do Serca Jezusowego, jaką od owej daty można publicznie odmawiać oraz akt poświęcenia całej ludzkości Sercu Bożemu, ułożony przez samego papieża. Samą uroczystość miały poprzedzić na całym świecie uroczyste tridua 9, 10 i 11 czerwca. A gdy po kościołach całego świata zaczynano obchody przepisane, pokorna służebnica szła je odbywać w niebie. Zmarła 8 czerwca 1899 r. w opinii świętości w mieście Porto.

W tych uroczystych dniach ojciec święty schodził codziennie do kaplicy św. Pawła, by tam odprawić mszę św. W ostatnim dniu idąc do kaplicy, by po mszy odmówić wiekopomny akt poświęcenia, powiedział do otoczenia: „Idę dokonać największego aktu w moim pontyfikacie”.

Istotnie, poświęcenie to posiadało doniosłe znaczenie w dziejach Kościoła. Sam Leon XIII widział w nim zapowiedź triumfów Bożego Serca, kiedy w niespełna w miesiąc potem (2-go lipca) polecił przez kard. Mazzellę wszystkim biskupom rozszerzać gorliwe nabożeństwo do Bożego Serca. Chwilę tę przypominał wnet Pius XI encykliką „Misericordissimus Redemptor“ z dnia 8-go maja 1923 r. nawołując do wynagradzania Sercu Jezusowemu.

Nasi pasterze — wsłuchując się w głosy Zastępców Chrystusa — zachęcają nas również do osobistego poświęcenia się Sercu Jezusowemu, które w końcu nad wszystkim zaskrobuje.

Karmelita Bosy